PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: [illegible] franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.,

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

OZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów; W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

„NA BARYKADY!“

„Na barykady!“ — hasło grzmi,
Lud tłumnie na plac wali,
W pysznych pałacach tyran drży,
Pierzcha przed parciem fali
Najemnej roty tłum.
Daremny wrogów strzał;
Któż zmoże ludu szał,
Któż zgłuszy morza szum?
Ho, ho! Sztandary w górze
U miasta wieją bram.
Niech ryczą gromy, burze,
Dla ludu nie ma tam!
Drzemiący lew...
Wyparty z logowiska
W powietrzu poczuł krew,
Iskrami wkoło błyska.
„Hej, czynu nadszedł czas,
„Za długich wieków trud
„Do broni stańmy wraz!“
Podnosi okrzyk lud.
Do zemsty woła dzwon,
Rozmachał się na wieży.
Lud gwarnie na plac bieży
Z okrzykiem: „zdziercom skon!“
Na wrogów wał uderzy.
A ciągle huczy dzwon,
Ten sycylijski zemsty dzwon.

* * *

Zewsząd spieszą robotnicy,
Brzmi potężny, głośny śpiew
Echem łamiąc się w ulicy.
Na sztandarze błyszczy krew,
Robotnicza skrzepła krew.
Pieśń w przestworzu dziko drży,
Tłum radośnie w dal wykrzyka:
„W świętej rewolucyi dni
„Niechaj żyje republika,
„Robotnicza republika!“

— — — — — — — — —

„Na barykady!“ — bracie trąb,
Ostatni stoczym bój.
W żołdaków pańskich rój
Ciśniemy gradem bomb.
Grom runął, zadrżał świat
I nowe hasło leci:
Do boju głodne dzieci
Z wieśniaczych chat.
Co tchu, co tchu,
Usługę panom dać,
Strzałami hucznie grać,
Do śmiertelnego snu!

* * *

Na widnokręgu zorza lśni,
Po burzach i zawiei.
Płomiennym błyskiem w górze lśni
Gwiazda idei.
Niewoli pękły lody,
Odrodzin błysnął świt
I nowy nastał byt
Równości i swobody.

S.

Prześladowania

Bramy więzienne stoją dla nas otworem, ale tak tylko, że czyhać się zdają na nas, by pochłonąć a nie by nas wypuszczać z krępujących murów. W bramach, na rogach ulic zaczajeni są zbiry, którzy „w imieniu prawa“ kradną nam nam nasze papiery, nasze gazety i książki, naszą wolność. Przyodziani w liberyje sędziowie mruczą pod nosem paragrafy kodeksów wymierzone przeciwko nam; zdają się oni czekać na sposobność, by się zasłużyć przed swym panem, skazując i dręcząc socyjalistów. Ciemni bracia i twarzysze nasi nieraz niosą pomoc zbirom, bądź przez to, że, niepomni własnego dobra swego, są głusi na nasze słowa, bądź że zaślepieni ciemnotą dają się używać jako narzędzie zdrady i donosu. Otóż co każdy z socyjalistów ma przed sobą, oto są ci którzy go otaczają i oto jest los, który go nieraz spotyka.

Jakaż więc jest nagroda jego? Co wynagradza socyjalistę za doznane cierpienia i prześladowania? Nagrodą tą nie jest ani złoto, ani żadna uciecha życiowa; ani honory, ani urz dy nie osładzają mu doznanych krzywd. Po wycierpianych prześladowaniach czeka go tylko nowa praca i nowe prześladowania.

A właśnie to my ciągle prawimy robotnikom, mówią redaktorzy dzienników pańskich. I straszą oni nieświadomych więzieniem oraz policyją. Cóż wam przyjdzie z socyjalizmu, wołają ci cnotliwi mężowie? Więzienie czeka was za propagandę socyjalistyczną, — więzienie za organizacyję wasych braci — robotników, — więzienie za chęć zdobycia lepszego losu.

Wielu, dziś większość może, daje się przekonać, — ulega przestrachowi i drżąc przypatruje się, jak nieliczni energiczniejsi prowadzą walkę z panami i z policyją, z kapitałem i z rządem.

I oto widzimy ciekawe zjawisko: setki, tysiące robotnika nie przeczy wcale słowom socyjalizmu. Przeciwnie: widzą oni w nich prawdę, widzą oni w nich sprawiedliwość, ale nieprzyzwyczajeni do walki i bojąc się jej, zastraszeni arsenałem swych wrogów, ich policyją, więzieniem, sądami i prześladowaniem nie występują oni na pole walki i pozwalają najenergiczniejszym cierpieć i ginąć niewinnie.

Cóż z tego — mówi niejeden — że socyjalizm to prawda, że to on jedynie, może polepszyć byt nasz, byt klasy pracującej, ale nie mogę ja wystawić siebie na pociski wrogów; nie, chcę do niedoli, którą cierpię jako robotnik przydać i niedolę, którą socyjaliści prześladowani cierpią. Innemi słowy ci, co tak rozumują, mówią: niechcę być w pierwszych szeregach, bo ci najwięcej znieść muszą.

Tak mówi niejeden; tak myśli nie jeden, choć na słowa zdobyć się nie może. Ale wszyscy ci zapominają o jednej nagrodzie, którą ma prześladowany socyjalista. Wszak to on tylko spełnia swe obowiązki człowieka i robotnika; to on tylko może się pochwalić tem, że jest dobrym synem, wiernym człowiekiem tej klasy, do której należy; on tylko może o sobie powiedzieć, że zrozumiał swe powinności.

Co by było — gdyby żołnierze usuwali się od bitwy? Nieprzyjaciel zdobyłby kraj i zawładnął by nim. A co jest, gdy robotnik usuwa się od walki z wyzyskiem? Nieprzyjaciele klasy pracującej, ludu robotniczego, mianowicie nasze klasy posiadające i rządzące zawładają naszą pracą, naszemi osobami, nami i dziećmi naszemi, nami i światem całym. Tylko co utkany towar, tylko co wykończone przez nas wartości wysuwają się z rąk naszych i przechodzą do kieszeni wrogów, jak każda piędź ziemi, którą opuszczają żołnierze opieszali, dostaje się w posiadanie nieprzyjaciela. Tylko co dorastające dzieci nasze dostają się panom jako robotnicy najemni, jak każda wieś, każdy kawałek ziemi dostaje się nieprzyjacielowi, który wszędzie spotyka pierzchającego przeciwnika. A gdy kraj się raz dostał w ręce przeciwnika, to żegnaj swobodo, żegnaj szczęście i dobrobyt. Napróżno uciskany szemrze, napróżno narzeka on na niesprawiedliwość; los zdaje się mu urągać. Dopiero gdy zamiast cichego i bezsilnego szemrania pokrzywdzony podniesie groźnie swą pięść, gdy dowiedzie, że nie jest on pierzchającym żołnierzem jak dawniej, ale dbałym o swe prawa i swą wolność wojownikiem. Każdy więc żołnierz pojedynczo wzięty mógł by mówić: pokiego licha mam się narażać na kule przeciwnika! Rezultatem takiego myślenia byłoby zawładnięcie kraju przez nieprzyjaciela. A wtedy wszyscy cierpią za opieszałość każdego pojedyńczo wziętego, a każdy pojedynczy wzięty cierpi za to, że ogół nie dbał o swe interesy, o swe prawa. A czyż klasa robotnicza nie jest ogółem, mającym swoje interesy, swego wroga wspólnego?

Coby było, gdyby mularz, który buduje domy, górnik, który schodzi do kopalni, żeglarz, który pływa po morzach niespokojnych, maszynista, który kieruje rozpędzoną siłą, — c

by było, powtarzamy, gdyby ci ludzie, którzy w pracy swej narażeni są na walkę, powiedzieli: nie chcę ja niebezpieczeństwa, wszak mogę się i tak utrzymać! Wtedy nie mielibyśmy tego stanu cywilizacyi, który dziś posiadamy: nie mielibyśmy tych pięknych grodów i miast, portów i dróg żelaznych, telegrafów i poczt, które są chlubą naszego wieku. A wszak każda parca to walka z przyrodą, to ciężka walka, którą ludzkość staczać musiała i staczać musi jeszcze. Nie cofa się ona przed walką, bo tego wymaga dobrobyt ogółu; dzięki tej walce społeczeństwa cywilizowane posiadają swą cywilizacyję i mogą wciąż naprzód postępować. Ale czyż klasa robotnicza nie jest takiego rodzaju ogółem, który powinien się rozwijać i postępować naprzód? Czyż dobrobyt i szczęście ludu nie jest żądaniem cywilizacyi? A naodwrót czyż despoci i tyrani, panowie i wyzyskiwacze nie są równie silnym wrogiem ludzkości, jak gazy niebezpieczne w fabrykach, bałwany morza rozhulanego i t d. Jak te niszczą życie ludzkie, tak i porządek społeczny, oparty na ucisku i wyzysku, niszczy dobrobyt i szczęście społeczeństw. Jeżeli więc niezbędną jest walka z wrogiemi nam siłami przyrody, to równie niezbędną jest walka ze złemi urządzeniami społecznemi, które zresztą są tylko urządzeniami ludzkiemi a zatem łatwiejszemi do zniesienia.

Coby się stało z rodziną, w której ojciec szedłby swą drogą i tylko o sobie myślał, matka zaś miałaby także tylko swe drogi i tylko o sobie by myślała? Coby się stało z dziećmi? Zostałyby one pastwą nędzy, rospusty i śmierci albo też wpadły by one w niewolę tych, którzy by je, opuszone, zabrali. Czyż inaczej się dzieje z innem dziecięciem naszem, z owocami naszej pracy? Mówimy o dzieciach, iż są one krwią naszą i ciałem naszem. Ale przyjrzyjmy się towarom, króreśmy wyrobili. Z surowego materyjału zrobił się przedmiot, który ma pokup na rynku; zkąd jednak ów surowy materyjał zmienił swą firmę. Stało to się dzięki naszej pracy. Z ciała naszego wyszedł wysiłek, wyszła siła, wyszła krew nasza, która towarowi jego formę i postać nadała. Popatrzmy się na ręce nasze, żylaste i bez krwi, na ciało nasze, które jakoby więdniało w warsztacie! Gdzie się nasza krew podziała, gdzie siła nasza uciekła? Weszły one w towary któ-, reśmy wykończyli. Ale klasa robotnicza przedstawia sobą niesforną rodzinę, w której wszyscy zamiast iść razem i wspólnie, swoimi chodzą drogami; nie dziw więc że owoce ich pracy dostają się innym w udziale. A co gorzej: raz zabrane nam towary stają się w rękach naszych łupieżców kapitałem, nowym środkiem do wyzysku. Tak samo i rodzone dzieci nasze, prędko porzucone i oderwane od rodziny, idą na pracę najemną, by stworzyć swym własnym rodzicom konkurencyję. I oto widzimy jak wielka i pracowita ludność robotnicza sama kuje na siebie broń; jej potomstwo staje się konkurentem; wytwory jej pracy zamieniają się w rękach klasy posiadającej na nowe narzędzie wyzysku. Dlaczego? Dlatego, że w tym ogóle który stanowi klasę pracującą, wszyscy chodzą swojemi drogami zamiast tworzyć zgodną i solidarną rodzinę.

Robotnicy socyjaliści potępiają więc tę ospałość i tę niezgodność, które panują w ludzie robotniczym. Oni są dobrymi synami rodziny, do której należą, nawoływują wszystkich do organizacyi. Oni są dobrymi żołnierzami tego ogółu, tej klasy, do której należą, i wołają: nie dajmy się.

Do dziś dnia stanowią oni jeszcze tylko forpoczty klasy pracującej, forpoczty, które wytrwają na stanowisku, pomimo że korpusy ich armii śpią snem zapomnienia i niewoli. Dlatego to wrogowie nasi: panowie i rządy napadają na forpoczty rozrzucone i starają się je rozbrajać; dlatego to ulegamy prześladowaniom i nieraz musimy się poddać przemocy. Czem liczniejsze będą forpoczty, czem bardziej główny korpus przestanie być nieczynnym i nieczułym na wyzysk i ucisk, tem słabsze będzie prześladowanie, bo wróg nasz może dać sobie radę z jednostkami ale nie z całą armiją robotniczą. I dlatego też trzeba, by każdy spełniał swój obowiązek, by osobą swą powiększał nasze siły i tem samem ubezwładniał wroga, narzucając uzdę na jego rozpasaną chęć prześladowania. Dlatego też trzeba, by każdy walczył.

Co więc przyjdzie z walki? Obrona praw istniejących i uzyskanie tych praw, których jeszcze nie posiadamy.

Od walki odradzają panowie, bo tylko walcząc można znieść ich przywileje. Więzienie fabryczne daje zaledwie chleb na dzisiaj, — więzienie polityczne posuwa nas naprzód i zbliża nas do chwili zwycięztwa. Walczymy wszak o chleb nasz codzienny; walczyć musimy także o prawa nasze, o zabezpieczenie tego chleba.

Nie myślimy namawiać słowami do walki, bo to rzecz niepotrzebna. Słowa nie przekonają tego, który nie rozumie, że sam on nic nie osiągnie, że wszystko zależy od zwycięztwa jego klasy, do której on należy. Na co wszak zwracamy uwagę, to na to, że jeżeli rząd prześladuje socyjalistów, to prześladuje on tem samem klasę robotniczą, bo stara się przeszkodzić organizacyi klasy pracującej. Napróżno silić się będą panowie i policyjanci na dowcip, by przedstawić, iż można prześladować socyjalistów a jednocześnie dobrze zyczyć klasie pracującej. Nie! Kto na forpoczty jakiejś armii napada, ten robi to tylko dlatego, że jest on wrogiem armii całej, a zatem kto na pierwsze, że tak powiemy, szeregi klasy pracującej napada, ten jest wrogiem całej klasy.

Z tego wypływa jasno, że każdy robotnik nawet wtedy, jeśli w skutek nieświadomości nie zupełnie się zgadza z socyjalistami, bronić winien tych ostatnich przeciw rządowi i panom. Inna myśl, która jasno z tego wypływa, jest ta: że prześladowaniami rząd nic osiągnąć nie może. Nawet wtedy gdy mu się uda złamać życie jednych oraz zwalczyć energiję drugich, to wygrana ta nie trwa i chwili jednej. Właśnie dlatego, że socyjaliści nie są niczem innem jak tylko forpocztą wielkiej organizacyi klasy robotniczej, to na miejscu jednych muszą wystąpić inni walczący.

ZŁOTE KSIĘGI

KLAS POSIADAJĄCYCH

Dotychczas istniała tylko u nas złota księga szlachty, w której zachowaną została lista cała jej „wielkich" czynów. Pozostałe dziś prawcwite syny i bękarty szlacheckie, szukają w tych księgach spisu swoich przodków; czem dłuższym był ten pis, tem lepszym ma być ród, tem sławniejszą familija. Ale zapytajmy się jeno, co tu stanowi sławę? Czyż w samej rzeczy spis ten ma nazwę złotej dlatego, że Paweł urodził Gawła, a Gaweł nowego Pawła i tak dalej? Ostatecznie wszyscy jesteśmy urodzeni i spładzamy potomstwo, a jednak nas nikt do złotej księgi nie zapisze. Co najwyżej każą nam płacić za metryki i stemple i akty różne; nie spotyka nas ten honor, byśmy zostali zapisani do złotej księgi.

Jeżeli zaś idzie o to, co przodkowie zrobili, jeżeli zasługi przodków dają prawo do tego by być zapisanym w złotej księdze, to wszak nie należałoby notować tam szlachciurów pijaków i hałaburdów, jeno te pokolenia pracowite, które strawiły żywot swój na stwarzaniu bogactw, na wytworzenie dzisiejszej cywilizacyi. Ale do złotej księgi zapisani są ci, co złoto posiadają; nie ci, co pracowali, jeno ci, którzy zabierali; nie ci, co wytwarzali, jeno ci, co zagrabiali wytworzone przez innych bogactwa.

Prawdziwy rodowód szlachty nie zawiera się w tem, że Paweł zrodził Gawła, a Gaweł drugiego Pawła, jeno w tem, że oszustwo zrodziło grabież, grabież — wyzysk, a wyzysk znów oszustwo i tak dalej, a wszystkie te klejnoty matki urodziły własność i władzę szlachecką, majątki, honory i godności szlachty.

Na rabunkach i gwałcie, na uciemiężaniu ludu pracującego siedzi honor szlachecki i majątek szlachty to ukradziona własność ludu, — władza szlachecka to podstępnie i brutalnie użyta przemoc nad ludem pracującym, a honor szlachecki to rezultat jednego i drugiego.

Ale prócz szlachty są dziś inne klasy posiadające, są kapitaliści i fabrykanci, są przedsiębiorcy i kupcy, którzy zagrabili część bogactw społecznych, i którzy także swą złotą posiadają księgę.

Póki szlachta tylko panowała — to najwięcej zwracano uwagę na to, jak długo ciągnie się rzemiosło wyzysku. Czem dłużej ono trwało, tem więcej było honoru; czem więcej gwałtów, czem więcej rabunku — tem wyższym był honor szlachecki. Dziś stali się panowie praktyczniejszymi; dziś pytają się tylko o rezultat.

Kapitalistę mało obchodzi, czy i jak jego przodkowie żyli, a tylko to, ile mu wyzysk daje.

Do tej księgi, którą dziś nasze klasy panujące i posiadające prowadzą, zapisuje się ilość zebranego majątku, ilość wyzyskanej cudzej pracy, czyli — jak mówią dziś — ilość majątku i dochodu.

W tym samym jednak czasie, w którym panowie zapisują do swych ksiąg swe dochody i swe kapitały, w tym samym czasie, w którym oni złotemi liczbami zapełniają stronice swych ksiąg, my dopiszemy na drugiej stronicy tej księgi złotej inne fakty, które dają wprawdzie panom dochody, ale które stanowią także dług panów. A o dług ten lud pracujący upomni się kiedyś.

Zapiszemy więc do złotej księgi panów wszystką niepłaconą pracę ludową, zapiszemy tam ilość naszej krwi i naszego potu, który zostawiliśmy na ziemi pańskiej, na fabrykach i warsztatach pańskich.

Zapiszemy do tej księgi wszystkie choroby, trapiące ludność robotniczą, choroby, wywołane przez nadmiar pracy i przez brak pożywienia, przez głód i nędzę.

Jeszcze krwawszą będzie rubryka, którą poświęcimy mordom, dokonanym przez klasę posiadającą na ludzie pracującym. Czyż nie morderstwem jest wczesna śmierć robotnika, który zapracował się na przedsiębiorcę? Czyż nie morderstwem jest śmierć robotnika wskutek tak zwanego wypadku nieszczęśliwego przy pracy, a której prawdziwą przyczyną jest brak odpowiednich środków ostrożności, przy których praca winna być wykonywaną? Wszak gdy idzie o pieniądze, to kapitalista umie je chować skrzętnie, ma dla nich kasę żelazną, która je chroni od kradzieży i wypadku, ma towarzystwa ubezpieczeń i t. d. Ale gdy idzie o życie robotnika, to się nie dba o zachowanie go! I po co dbać? Czyż robotnicy nie rodzą robotników, który zajmą miejsce umarłych? Z pieniędzmi, co innego: naprzód trzeba czekać, a potem jeszcze się znajdzie inny przedsiębiorca „dobrodziej", który je zabierze! Ale robotnik — tego „towaru" jest wszak dosyć! Mniejsza jednak o to! My zapiszemy wszystkie te „wypadki" do księgi rachunkowej naszych panów, by w stosownej porze zażądać rachunku.

Do złotej księgi wniesiemy także i oszustwa polityczne. Zapiszemy tam, ile od nas żądano „grosza piotrowego" i ile na obronę ojczyzny. Skrzętnie zanotujemy ten rachunek, by potem przekonać świat cały, że z ojczyzny zrobiono warsztat, a z religii stróża.

I to nie wszystko jeszcze. Zapiszemy do złotej księgi panów ilość ludzi zmarnowanych, zapiszemy tam te życia ludzkie, które wskutek porządku dzisiejszego zmarnowały się na nierządzie i na występku. Upomnimy się o życie i honor nierządnic, bo do nierządu, do sprzeda-

wania się zapędził je wszak porządek dzisiejszy; upomnimy się także i o tych nieszczęśliwych, których pchnięto na drogę występku i którzy przepełniają mury więzienne.

Dlaczego mamy prowadzić te rachunki? Jakto dlaczego? Czyż nie jasnem jest, jak wobec tych wszystkich rzeczy złoto pańskie blednie, bo ono się zanurza w krwi i krzywdzie! Czerwony atrament, którym my nasz rachunek prowadzić będziemy, zaleje złote stronnice ksiąg pańskich, i gdy zażądamy rachunku, to z pewnością nie panowie będą mogli zażądać „reszty!“

Jeżeli dziś panowie chełpią się swemi księgami złotemi, to wiemy, jaką one mają wartość, to wiemy, co tam jest zapisane prócz złota, prócz herbów i tytułów.

POGADANKA

O świadomości interesów klasowych

I.

Każda istota ludzka dąży w życiu do pomnożenia swego szczęścia. Jest to prawda niezaprzeczona. Nietylko zresztą wśród ludzi widzimy to dążenie. Gdybyśmy się bliżej zastanowili nad życiem zwierząt, to przekonalibyśmy się z łatwością, że wszystko, co sprzyja zachowaniu bytu zwierzęcia, wszystko, co jest dla niego pożytecznem, sprawia mu zarazem przyjemność. Zwierzęta odczuwają także ból i radość, nieprzyjemne i przyjemne wrażenia. To też każde stworzenie stara się uniknąć nieprzyjemnego uczucia, zmniejszyć ból. Jest to tak widocznem na każdym kroku, że nie potrzebujemy się nad tem długo rozwodzić. Ten naturalny popęd do zdobycia wszystkiego, co w życiu przynosi korzyść, a do uniknięcia niebezpieczeństwa, bolu, cierpienia, nazywa się u zwierząt „instynktem zachowawczym.“ Instynkt kieruje ruchami zwierzęcia; dzięki instynktowi zachowuje się zwierzę przy życiu. U ludzi istnieje także taki popęd do zachowania i uprzyjemnienia życia. Ale człowiek różni się tem od zwierzęcia, że posiada umysł więcej rozwinięty, że myśli i zwraca pilniej uwagę na swoje postępowanie, że odznacza się obszerniejszą pamięcią i t. p. To też u ludzi dążenie do zachowania życia, dążenie do coraz to większego szczęścia i unikanie cierpień, nieszczęścia zowie się świadomością własnego interesu. To, co u zwierząt jest ciemnym, nieokreślonym popędem, u człowieka jest myślą uważną, zastanowieniem; jeżeli u zwierząt widzimy słabe, niewyraźne ślady myśli, uwagi, to u człowieka ucywilizowanego spotykamy się z myślą wyraźną, z uwagą wykształconą i to myślenie, zastanawianie się nad sobą samym zowie się świadomością. Rzecz jasna, że świadomość korzyści będzie tem większą, im więcej człowiek skupi uwagi, myśli, zastanawiając się nad swem położeniem.

Teraz, kiedyśmy już wytłomaczyli sobie, co to jest świadomość własnego interesu, musimy wrócić do zdania, które wypowiedzieliśmy na początku: „Każda istota ludzka dąży w życiu do pomnożenia swego szczęścia.“ Jakto — zapyta niejeden z czytelników — więc każdy człowiek miałby być samolubem, więc każdy miałby jedynie na oku własne szczęście? Czyżby to było prawdą, czyżby zarówno oszust, wyzyskiwacz, jak i człowiek ginący na szubienicy za to, że dążył do szczęścia ludzi, czyż wszyscy oni mieli na oku pomnożenie własnego szczęścia? Tak — odpowiadamy na to. Zastanówmy się nad naturą ludzką, a zdziwienie nasze zniknąć będzie musiało.

Weźmy zwykłego oszusta. Wszak kiedy człowiek ten przyszedł na świat, nie był od razu złym. Wprawdzie bardzo często dzieci nałogowych zbrodniarzy odziedziczają wprost po swych rodzicach chorobliwy popęd do zbrodni, do szkodzenia ludziom, ale w tym razie zastanawiamy się nad człowiekiem, którego wychowanie, otoczenie ludzi, jednem słowem życie pchnęło na drogę oszustwa. Brzydzi się on pracą, pragnąłby w jakikolwiek sposób dojść do dobrobytu i używać rozkoszy, bez względu na to, że w pogoni za własnem szczęściem, wtrąci dziesiątki ludzi w przepaść, że towarzyszyć mu będą jęki i przekleństwa ofiar jego nienasyconej żądzy. Człowiek ten zatem dąży do własnego szczęścia, ale to szczęście widzi on w nieszczęściu drugich podobnych mu istot.

A teraz inny przykład. Weźmy robotnika biednego, wyzyskiwanego. Cierpiał on dużo w swem życiu; od młodości pracował ciężko w gronie towarzyszy, patrzył na nędzę i sam ją odczuwał. Powoli z rozmowy z ludźmi, z czytania pism socyjalistycznych doszedł do wniosku, że głównem źródłem nędzy jest dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, że robotnicy, chcąc polepszyć swą dolę, chcąc ażeby dla ludzkości całej zaświeciło słońce szczęścia, muszą zdobyć świadomość swych interesów, zjednoczyć się solidarnie i rozpocząć walkę z klasą wyzyskującą, walkę, która ich doprowadzi do zwycięstwa. Robotnik odczuwa biedę, cierpienia wyzyskiwanych i rozumie, jakiemi drogami postępować należy, ażeby dojść do lepszego ustroju. Świadomość interesów robotniczych splotła się w umyśle jego z żywem, gorącem współczuciem dla cierpiących. Wstępuje on zatem do szeregów partyi socyjalistycznej i rozpoczyna pracę społeczną. Zgromadza mniej świadomych towarzyszy, opowiada im w jaki sposób doszedł do właściwego poglądu na dzisiejszy ustrój, rozdaje im pisma, broszury robotnicze. Po krótkim przeciągu czasu koło towarzyszy zwiększa się, łączą się oni w silny związek i rozpoczynają wspólną pracę. Jakąż to radość sprawia robotnikowi widok nowych ludzi, którzy z zapałem uczą się, uświadamiają i rozpoczynają działalność z ufnością w zwycięstwo wielkiej sprawy, sprawy robotniczej. Robotnik wie, że w razie odkrycia związku czeka go wraz z innymi kara długoletniego więzienia, a może i śmierci, a jednak nie przestaje pracować wśród gromady swych braci. Praca ta jakkolwiek trudna i niebezpieczna sprawia mu wielkie szczęście, podnosi pierś jego szlachetnem uczuciem. O, gdyby w tej chwili zbiry żandarmskie, policyjne, odkrywszy jego działalność, wtrącili go do więzienia, zagrozili śmiercią, dzielny robotnik nie płakałby nad swym losem; z wesołą, rewolucyjną pieśnią na ustach poszedłby i na Sybir i stanąłby pod szubienicą i wykrzyknąłby po raz ostatni z pełnych piersi: „Niech żyje równość!“

I ten człowiek zatem dążył do własnego szczęścia, ale widział on je nie w niedoli ale w szczęściu innych ludzi, w szczęściu milijonów cierpiących.

Ale mógłby nam ktoś zrobić następujący zarzut: na początku pogadanki powiedziano, że zarówno człowiek, jak i zwierze, dążą do zachowania swego bytu. A przecież jeżeli ktoś, walcząc za sprawę robotniczą, naraża się świadomie na śmierć, to chyba nie powiemy, że dąży on do zachowania własnego życia. Tak, to prawda, ale nie przeczy to wcale temu, że człowiek stara się pomnożyć własne szczęście, a uniknąć nieszczęścia. Bo oto, gdyby temu samemu robotnikowi powiedziano w śledztwie: „Wydaj, zdradź swoich towarzyszy, w przeciwnym bowiem razie ukarzemy cię śmiercią“ — zgodziłby się on raczej na postradanie życia, aniżeli na zdradę. A dlaczego? Po prostu dlatego, że wzdryga się na myśl o tem, co będzie po dokonanej zdradzie, na myśl o wyrzutach, jakieby go przywaliły, gdyby dokonał podłej zdrady. W owej chwili jest on pewny, że życie późniejsze byłoby dla niego męczarnią nie do zniesienia, męczarnią, z której uwolnić mogłoby go jedynie samowolne odebranie życia. Wybiera więc raczej śmierć, aniżeli życie wśród mąk. W pewnych więc chwilach obawa przed przyszłem cierpieniem przeważa nawet nad zamiłowaniem do życia.

Różni ludzie rozmaicie pojmują szczęście. Dla jednych smaczne potrawy, wytworne stroje, ugalonowana służba stanowią wysokie szczęście. Ale takie natury, które korzyść i szczęście własne w dzą jedynie w tych samolubnych rozkoszach, nazywa filozof angielski Mill „naturami prosięcemi.“ Poza tymi jednak ludźmi-prosiętami stoją inni, którym najwyższą przyjemność sprawia widok szczęścia mas ludu, widok wzrastającej świadomości i organizacyi klasy roboczej.

II.

A teraz pójdziemy o krok dalej i przedstawimy, jak to interesy osobiste, interesy jednostki łączą się, zlewają z interesami danej gromady, klasy społecznej. W poprzedniej pogadance wykazaliśmy, w jaki sposób zwierzęta, nie posiadające na swą obronę ani ostrych kłów ani pazurów, zwyciężały w walce o byt. Złączenie się w stado ratowało konie stepowe od zguby. W stadzie interes jednostki zlewa się z interesem ogółu. Wszelka czynność, przynosząca korzyść jednemu zwierzęciu stadnemu, przynosi ją całej gromadzie i naodwrót wszystko, co szkodzi gromadzie, szkodzi także pojedynczemu jej członkowi. Jest to zatem nieświadoma, instyktowa zgodność dążeń jednostki z dążeniem ogółu. Jeżeli od organizacyi zwierzęcej przejdziemy do organizacyi ludzkiej n. p. do organizacyi robotniczej, zobaczymy to samo. Jaki cel ma organizacyja robotnicza? Cel jasny: walkę o polepszenia położenie klasy i zdobycia lepszego ustroju społecznego. A zatem każdy robotnik, pragnąc polepszyć swój byt, musi mieć wspólny interes z organizacyją klasową. Wszystko, co pomnaża dobrobyt klasy robotniczej, zwiększa także dobrobyt jednostki i naodwrót, — klęskę organizacyi całej odczuwać musi każdy z jej członków.

Tak więc widzimy konieczne zespolenie interesów jednostki z interesami klasy, do której owa jednostka należy. Robotnicy muszą się łączyć wzajemnie, muszą mieć wspólne cele, a zmusza ich do tego walka o byt, walka z klasą posiadaczy. Takie wzajemne łączenie się członków danej klasy na podstawie zgodnych interesów, w pewnym wspólnym celu zowie się solidarnością klasową.

Nie co innego jeno solidarność klasy robotniczej miał na widoku Lassalle, kiedy na zgromadzeniach przemawiał: „Najprostszy instynkt szepcze członkom klas niższych, że dopóki każdy z nich myśli o swoim dobrobycie wyłącznie i troszczy się li tylko o siebie, póty nie może się spodziewać należytego polepszenia swego bytu“. Wiecie co to znaczy? Oto nic innego jak tylko to: że robotnik, który, nie troszcząc się o towarzyszy, po za obrębem organizacyi klasowej chciałby polepszyć stale swój byt własny, — jest głupi, albowiem bez walki klasowej, solidarnej nie masz dobrobytu dla robotników!

Pojedynczym jednostkom wśród klasy robotniczej może się zdarzyć, że szczęśliwym trafem los swój polepszą, ale są to bardzo rzadkie wyjątki, a wyjątki te z każdym dniem będą rzadsze. Spytacie może dlaczego? Oto dlatego, że kapitały skupiają się w coraz mniejszej ilości rąk, że dzisiejsza wielka produkcyja wymaga olbrzymich sum pieniędzy, że kapitalista choćby nawet bardzo bogaty nie może wytrzymać konkurencyi z ogromnemi towarzystwami akcyjnemi, że zatem robotnikowi, któryby dziwnym trafem zdołał zaoszczędzić z swej mizernej, dziennej płacy, mały kapitalik, że robotnikowi temu ani marzyć o tem, ażeby mógł kapitał swój włożyć w produkcyję i zostać bogatym burżua, przepadnie on bowiem w konkurencyi z wielkimi wytwórcami.

Nic tu więc nie pomogą wykręty. Tak czy owak kręć bracie, a zawsze dojdziesz do jednego: własne twe szczęście zawisło od szczęścia całej klasy robotniczej, od położenia organizacyi klasowej. Potem cośmy powiedzieli w poprzedniej pogadance, i co wykazaliśmy w niniejszej, któryż z robotników będzie śmiał tej oczywistej prawdzie zaprzeczyć?

Jeżeli jednak znajdą się tacy wśród tłumu pracowników, którzy samolubnie wbrew dążeniom ogółu roboczej gromady, pamiętać będą tylko o sobie, to niechaj wiedzą, że opóźniając zwycięztwo całej klasy zasługują na miano: „natur prosięcych“, i nazwa ta przylgnie do ich czoła, a towarzysze walczący o równość, swobodę wskazywać na nich będą palcem ze wzgardą: „To samoluby!“

Na zakończenie o wspólności interesów pojedynczego robotnika z interesami organizacyi klasowej powiemy jeszcze słów kilka o dalszym, koniecznym, coraz to szerszym rozwoju tej wspólności. W walce z klasą posiadającą nie wystarcza solidarność robotników jednego kraju. Solidarność musi być międzynarodową, wszechświatową. Robotnik polski musi uznać łączność, wspólność dążeń z robotnikami całego świata, musi współczuwać z milijonami ludzi.

Z powodu konkurencyi kapitałów klasa robotnicza zwiększać się musi ustawicznie. Ona

to będzie stanowiła całą prawie ludzkość. Każdy pojedynczy robotnik będzie współczuwał razem z całą nieomal ludzkością. Walki, zawiści plemienne, podszczuwanie ludzi przeciw ludziom, szkodzenie wzajemne — wszystko to zniknąć będzie musiało. Aż wreszcie nastanie chwila, kiedy wraz ze zdobyciem nowego ustroju wszyscy ludzie będą tylko robotnikami równymi, wolnymi, wszyscy będą mieli wspólne interesy. Takie współczucie jednostki z losem ludzkości całej nazywa się zwyczajnie stopniem moralności. Klasa robotnicza może być dumną. Na sztandarze jej błyszczy wspaniały napis: „Korzyść i szczęście ludzkości“! A wzrost tej korzyści, tego współczucia nie jest objawem dowolnym, ale koniecznem, nieuniknionem następstwem walki o byt.

Po wielkiej rewolucyi francuskiej burżuazyja głosiła, że wówczas najlepiej będzie się działo wszystkim ludziom, jeżeli każdy z nich dbać będzie jedynie tylko o siebie. Zdanie to należy do wielkich kłamstw burżuazyi. Kapitalista, dbając o swój interes, musi ciągle kapitał powiększać, a zwiększać go może jedynie na drodze wyzysku robotnika. Robotnik, pilnując swego interesu, musi walczyć z kapitalistą i uszczuplać jego zasoby kapitału. Jeżeli więc wobec nierówności społecznej każdy dba jedynie o siebie, to skutkiem nie będzie dobrobyt ogólny ale walka wszystkich przeciw wszystkim.

Po rewolucyi francuskiej wraz z rozwojem produkcyi, ze wzrostem wyzysku, robotnicy w walce o byt musieli się złączyć w organizacyję. Zamiast dawnego hasła: „Wolność, równość i braterstwo“ podniosło się inne: „Wolność, równość i solidarność“! solidarność klasy robotniczej, walczącej z klasą panującą. Odtąd też coraz bardziej bankrutowała myśl burżuazyi: „każdy dla siebie“, a z coraz większą siłą, coraz jaśniej występowała myśl nowa, potężna, myśl klasy robotniczej: „W korzyści ogółu, korzyść jednostki“.

Teraz może czytelnicy jaśniej zrozumieją, jak to można widzieć własne szczęście w szczęściu drugich. Myśmy wykazali, że nietylko może tak być, ale tak być musi, a jeżeli dzisiaj nie wszystkim ludziom przyjemność sprawia szczęście ludzi, to w przyszłości człowiek-prosię, człowiek zajęty sobą jedynie będzie rzadkim ale zaiste wielce głupim okazem.

III.

Świadomość interesów klasy robotniczej jest niczem innem jeno świadomością sprzeczności, przeciwieństwa interesów klasy wyzyskanej a panującej.

Przeciwieństwo to dosyć widoczne, ale ażeby je należycie zrozumieć, potrzeba przyjrzeć się od góry do dołu całemu dzisiejszemu ustrojowi społecznemu. Na czem opiera się dzisiejsze gromadzenie bogactw? Oto na tem, że kapitalista zabiera nadwartość. Siła robocza jest towarem. Kapitalista kupuje ją, jak wszelki inny towar. Robotnik pozbawiony kapitału musi pod groźbą śmierci głodowej pracować u fabrykanta. Ale już po kilkugodzinnej pracy dziennej wytwarza on towar, którego wartość jest zupełnie równą wartości jego siły roboczej. Po ukończeniu tej pracy robotnik powinien opuścić fabrykę. Lecz w takim razie kapitalista nie miałby żadnego interesu w produkcyi. Opłaciłby on bowiem całą pracę robotnika, sam nic nie zyskawszy. W interesie więc własnym kapitalista zmusza robotnika do dalszej pracy, której już jednak nie opłaca. Ta część pracy zowie się pracą nieopłaconą i owa to praca nieopłacona wytwarza nadwartość. Dopóki robotnicy nie zrozumieją, czem jest i w jaki sposób powstaje nadwartość, póki pracę ze swej strony, a zapłatę ze strony fabrykanta uważać będą jako wymianę usług, póty nie będą oni świadomi swych klasowych interesów. Dopiero pojęcie nadwartości wyświetlić może tajemnicę obecnego ustroju. Wówczas dopiero występują jaskrawo przeciwieństwa obu klas. Klasa posiadająca, starając się zwiększyć nadwartość, usiłuje dzień roboczy przedłużyć, robotnicy przeciwnie dążą do skrócenia ilości godzin pracy. Kapitaliści czynią, co mogą, ażeby płacę robotnikom zmniejszyć, robotnicy zaś dążą do podwyższenia zapłaty. Fabrykanci pragnęliby zaprzęgnąć dzieci do roboty, opłacając je nędznie; w interesie robotników leży wystąpić stanowczo przeciw pracy małoletnich we fabrykach. Klasa posiadająca chciałaby, ażeby wśród roboczych tłumów panowała ciemnota, w ten sposób bowiem łatwiej możnaby je było wyzyskiwać: klasa pracująca przeciwnie żąda jak największej oświaty. Jeżeli z pola ekonomicznego, z pola oświaty przejdziemy do polityki, to zobaczymy, że i tu klasa posiadaczy, jako panująca, wzbrania robotnikom udziału we władzy, spycha na grzbiety ludu większą część ciężarów państwowych, obarcza obowiązkami, nie przyznając równocześnie należnych praw. A jeżeli mimo to robotnicy zdobywają sobie prawa i udział we władzy, to zawdzięczyć należy jedynie solidarnej, świadomej walce klasy pracującej z klasą panującą.

Na czem zatem opiera się świadomość interesów klasy robotniczej, świadomość przeciwieństwa klasowego?..

Oto popierwsze: na zrozumieniu nadwartości; powtóre zaś: na należytem pojęciu, że tylko solidarnie zorganizowana klasa robocza na drodze walki z klasą wyzyskiwaczy dobić się może zwycięstwa, t. j. znieść nadwartość, czyli zaprowadzić ustrój socyjalistyczny, w którym nie będzie ani wyzyskiwaczy, ani wyzyskiwanych.

IV.

Dotychczas mówiliśmy jedynie o przeciwieństwie interesów klasy posiadającej a pracującej. Teraz zastanowimy się nad pozorną zgodnością dążeń pańskich i najmickich. Przedewszystkiem nie zawsze można uważać klasę posiadającą jako zgodną jedność. Klasa ta dzieli się na szlachtę, fabrykantów wielkich, majstrów drobnych, drobnych posiadaczy rolnych, duchowieństwo, familiję cesarską lub królewską i t. p. Pomiędzy temi pojedynczemi warstwami klasy posiadającej toczy się również walka.

Nieraz już czytelnicy czytali w Przedświcie o tem, jak to wielcy fabrykanci przed rewolucyją francuską czynili usiłowania, ażeby znieść dawne średniowieczne ustawy cechowe, które ograniczały wielką produkcyję. Czegóż to wówczas domagali się wielcy kapitaliści? „Wolności i równości!“ Tak. Dawniej chłop był poddanym, należał do szlachcica wiejskiego, był przykuty do pańskiej roli. Wielcy fabrykanci potrzebowali masy robotników i to robotników wolnych, „wolnych najmitów“. Nie z czułego serca domagali się oni zniesienia niewoli cechowej. Przemawiał przez nich własny ich interes: „powiększenie produkcyi, pomnożenie kapitałów.“ Dawniej nie mógł robotnik dowolnie sobą rozporządzać; wobec rządu nie był równouprawniony z panem. Syn do późnego wieku musiał być ojcu, żona mężowi posłuszną. Stosunki te nie były wygodne dla burżuazyi. Walcząc z przywilejami dawnej szlachty, dźwigając się w górę, burżuazyja żądała równości wobec sądów, ograniczenia wpływu ojca na dzieci, męża na żonę. W ten sposób kapitaliści zyskali swobodę w postępowaniu. Masę robotniczą podciągnięto pod jeden strychulec. Syn mógł rzucić dom ojcowski i udać się do fabryki, żona mogła swobodnie poszukać sobie pracy przy maszynie, nie troszcząc się wcale o męża. Burżuazyja więc we własnym interesie walczyła o „równość.“

Przed rozwojem wielkiego przemysłu mało wytwarzano towarów w warsztatach rękodzielniczych. Towary te szły na rynek jednego miasta, jednej prowincyi, rzadko tylko przewożono je do innych państw. Na towary nałożone było wówczas bardzo wysokie cło. Kupcy musieli się starać o pozwolenie przekroczenia granicy cudzego kraju. Z rozrostem wielkiego przemysłu, z rozwojem komunikacyi zaczęto produkować dla rynku światowego. Zbyt wiele produkowano towarów, ażeby je mógł zużytkować pojedynczy kraj. W interesie więc burżuazyi leżało zniesienie ceł ochronnych, paszportów, słowem wszelkich przeszkód, stojących na drodze swobodnej komunikacyi, swobodnemu handlowi.

Widzimy zatem, że wówczas, kiedy burżuazyja, walcząc z dawnym rządem, ze szlachtą, dobijała się „wolności“ i „równości“, — dążenia robotników były zgodnie z jej dążeniami. Wówczas też kapitaliści uśmiechali się do robotników i głosili szumnie ideję „braterstwa.“ Ale skoro tylko burżuazyja dobiła się przy pomocy robotników potrzebnych jej swobód, wnet odmieniła swoje oblicze. Po zdjęciu dawnej, obłudnej, uśmiechniętej maski okazała swą prawdziwą twarz oszusta, wyzyskiwacza sił robotnika, zapamiętałego wroga klasy pracującej.

Kiedyś w przyszłości wrócimy jeszcze do tej pozornej zgodności dążeń kapitalistów i robotników. Na dzisiaj skończymy naszą pogadankę zwróceniem uwagi na to, że dopóki klasa robotnicza nie była świadomą swych interesów, póty mogła się łudzić hasłami „wolności“ i „równości“, podnoszonemi przez burżuazyję. Dziś świadomi robotnicy otrzęśli się z tych złudzeń; wiedzą oni dobrze, że owa jedność interesów obu klas może istnieć tylko do pewnej granicy, poza którą czeka robotników ze strony kapitalistów wyzyskiwanie bezwzględne. To też organizacyja socyjalistyczna ani na chwilę nie zapomina o odrębności interesów klasowych nawet wówczas, kiedy łączy się z burżuazyją przeciw wspólnemu wrogowi, — łączy się z nią bowiem, jako odrębna klasa. Po osiągnięciu zaś wspólnego celu, ze strony organizacyi socyjalistycznej podnosi się znowu głośny okrzyk: „Hej, robotnicy, dalej do walki z burżuazyją! Mądra jest ona, ale i nam nie brak świadomości. Rozwijający się kapitalizm może tylko szeregi nasze powiększyć, może nam dodać siły, — a więc zwyciężymy.“ *Robotnik.*

Co słychać w kraju?

Poznań.

Towarzysz Janiszewski został skuty w kajdany. Łapownik Martins, który szachruje z kupcem z placu teatralnego, ma specyjalną nienawiść do każdego uczciwego człowieka. Złodzieje i oszuści — to jego niezręczni wspólnicy, ale socyjaliści to nieprzyjaciele. I to dlaczego? Nikczemny ten wspólnik wszystkich oszustw giełdowych, które mają miejsce w Poznaniu, wszystkich kradzieży dokumentów sądowych, gdy idzie o proces o oszustwo w Poznaniu, oto dlaczego Martins musi się pastwić nad naszymi towarzyszami.

Martins bowiem prokurator wydał rozkaz skucia Janiszewskiego; tego bał się dokonać na własną rękę inspektor więzienia Bösenberg, który tylko w rękach Martinsa jest rózgą. Martins swe interesy obrabia sprytnie, równie sprytnie jak cesarski komisarz Schön i jego satelici, jak dawny prezydent Staudy, który nietylko był policyjantem, ale nadto bawił się w hulankę i przegrywał w karty łapówki, które mu dawał inny wielki kupiec i lichwiarz z Frydrychowskiej ulicy. Bösenberg zaś od liwerantów tylko „podarunki“ otrzymuje; na cygara które bierze wydaje kwity, a tych co wypuszcza z więzienia, każąc innym odsiadywać karę, nie obawia się on, bo wszystko w księdze jest wymazane „mit gummi und rasirmesser“. Pomimo że dawny prokurator Miller, za to, iż mu odsełał wszystkie młode dziewczęta z więzienia, przyrzekł mu bezkarność, pan Bösenberg zanadto jest niespokojny i drzy, gdy ktoś głośno mówi „mit gummi und rasirmesser“.

Więc to Martins kazał skuć Janiszewskiego w kajdany, wiedząc o tem że socyjaliści muszą zamilczeć o łapówkach, które on bierze, a to by nie skompromitować osób trzecich.

Martins dostanie order tak samo jak Müller dostał za to, że wybawił Staudy'ego od procesu kryminalnego. Martins ma równie giętkie sumienie jak Müller, który wraz z bratem swym sędzią, był na utrzymaniu u jednej i tej samej „gnädige“ (łaskawej) damy. Ale Martins'a może jeszcze coś innego spotkać!

Innem winowajcą to poznańskie dziennikarstwo polskie. Gdy idzie o tabliczkę na ulicy, to przechrzta Dobrowolski robi grymas, ale gdy gwałcą prawa pisane i prawa ludzkie względem socyjalistów, to „patryjoci“ krzyczą brawo. Ta nikczemność prasy jest przyczyną, iż Poznań staje się polem popisu dla zbrodniarzy à la Martins, których Bismark na paszę do księstwa wyseła.

Nasi towarzysze w Poznaniu muszą więc cierpieć podwójnie, raz za socyjalizm w ogóle, a powtóre za to, że księstwo jest polem popisu dla kształcących się rozbójników Puttkamerowskiego pułku.

Kogo w księstwie boli ta myśl, że jesteśmy łupem Martins'ów i jemu podobnych, niechaj że zrozumie, iż nie Cegielscy go wybawią od tej szui. Skuci socyjaliści więcej bronią swobody niż zapijający ojczyznę szampanem Cegielski w hotelu francuskim.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15